Nr. 11. Kraków, 15 marca 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

Jednajcie nowych czytelników.

Z TYGODNIA.

Zakończyliśmy ostatecznie męczące i smutne nasuwające myśli wybory do Sejmu. Ostatecznie, jak to było do przewidzenia,

połowa posłów Sejmowych

należy do konserwatystów, a gdy do 80 konserwatystów dodamy 19 ludowców, to będzie to już większość mogąca w Sejmie rządzić.

Panowało w kraju ogólne przekonanie, że nowowybrany Sejm zejdzie się tylko po to, aby uchwalić nową ordynacyę wyborczą, a zaraz potem nastąpią już powszechne i tajne wybory do Sejmu. Tymczasem najnowsze wiadomości przyniosły nam co innego. Oto główny wódz stańczyków ekscelencya Michał Bobrzyński, poseł do Sejmu i Rady państwa, na zgromadzeniu kuryi wielkiej własności wygłosił mowę, a w niej powiedział:

„Sprawa reformy wyborczej może też być rzeczą, która Sejm od początku zamąci, ale przyjść do skutku może tylko na drodze kompromisu, za zgodą naszą i dwu innych stronnictw polskich sejmowych. Jasną też jest rzeczą, że kompromis taki może przyjść

do skutku tylko, gdy się stosunki ułożą, **po kilku latach wspólnej pracy**".

Mamy więc już zapowiedź, że reformy tak wnet nie dostaniemy. A te same mniej więcej słowa powtórzył i drugi mowca na tem zgromadzeniu, ekscel. Wodzicki, który wyraził się, że

„przyjdzie kiedyś chwila na zastanowienie się nad reformą wyborczą"

ale aż wtedy, gdy Sejm uzyska większe prawa.

W przemówieniu p. Bobrzyńskiego jest także

groźba dla wszechpolaków.

Obawia on się, że niektórzy demokraci mogą w Sejmie stawiać wnioski, które mogą pokłócić ludowców z konserwatystami. Ale tego p. Bobrzyński nie obawia się. Powiada on, że mając większość, będą omawiać te sprawy, co do których panuje między nimi zgoda, a inne pójdą do.... kosza, czyli każdy niewygodny wniosek, postawiony w Sejmie przez nas, zostanie odesłany do komisyi i tam już sprawią mu pogrzeb. Tak robiono już w poprzednim Sejmie z wnioskami posłów Głąbińskiego, Tarnawskiego i Buynowskiego. To samo ma się powtórzyć i obecnie. Ale taka polityka na długo nie wystarczy i w końcu zbankrutować musi.

Tymczasem zaś ludowcy spełniają warunki umowy. W ostatnią niedzielę zebrał się w Rzeszowie

kongres ludowców.

Po przemówieniu posła Stapińskiego o „potrzebie zjednoczenia polskich przedstawicieli w Wiedniu" wywiązała się długa i namiętna dyskusya. P. Moskwie, który wystąpił przeciw Stapińskiemu, nie pozwolono dokończyć przemówienia. Ostatecznie kongres

jednogłośnie uchwalił

następującą rezolucyę:

„Niesłychany w dziejach ludzkości fakt brutalnego wywłaszczenia w zaborze pruskim Polaków, osiadłych na prastarej ziemi ojców — wzrastające trudności, pośród których trzeba nam walczyć o byt i rozwój naszego narodu w państwie austryackiem, nakazują nam dziś wzmocnić siłę odporu społeczeństwa i ułatwić skuteczną działalność poselstwa polskiego w wiedeńskiej Radzie państwa.

„Zważywszy, że nie potrzebujemy się obawiać powrotu pamiętnych, ubolewania godnych, prześladowań za nasze dążenia do rządów ludowych, bo mamy już dość siły, aby każdy zamach odeprzeć, zważywszy, że przez zaprowadzenie równego prawa wyborczego do Parlamentu wiedeńskiego nastąpiła zasadnicza zmiana w układzie stronnictw parlamentarnych w delegacyi polskiej, zważywszy, że P. S. L. po wstąpieniu do Koła polskiego zachowa samodzielność, a wreszcie w przeświadczeniu, że przez to wzmoże się nasz wpływ na tok spraw publicznych w ustawodawstwie, jak i w zarządzie kraju, co umożliwi nam owocniejszą pracę dla zaspokojenia potrzeb i żądań ludu:

„Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego uchyla zakaz wstąpienia posłów P. S. L. do Koła polskiego, przelewa swą kompetencyę w tej mierze na Klub posłów parlamentarnych, łącznie z prezydyum Klubu posłów sejmowych i wydziałem Rady naczelnej Stronnictwa i porucza im stanowcze załatwienie tej sprawy".

Spełnia się tym sposobem jedno z najgorętszych naszych pragnień: zjednoczenie polskich posłów w jedno

wielkie Koło polskie.

Do 54 członków Koła polskiego przyjdzie obecnie 17 nowych, a w ten sposób wzmoże się jego siła i powaga Koła polskiego wobec rządu i innych stronnictw w Parlamencie. Na tej mądrej uchwale ludowców zyska tylko kraj, zyska nasza jedność i solidarność narodowa. Dziś każdy przyznać musi, że przecież to nasze żądanie, aby posłowie polscy, gdy idą walczyć o prawa dla nas do obcych,

szli karnie i solidarnie,

jest żądaniem tak słusznem i koniecznem, że nawet ludowcy, którzy tyle lat ostrą prowadzili walkę z Kołem polskiem, dziś chylą głowę i uznają tę solidarność, a Stapiński, który dla Koła nie miał jednego słowa litości i pochwały, dziś sam przez półtorej godziny dowodził, że ludowcy do Koła wstąpić muszą.

Lecz..... ludowcy jeszcze do Koła nie wstąpili. Zrobią to za parę tygodni, gdy zbierze się w Wiedniu Parlament. Tymczasem zaś toczyć się będą

targi.

Jest to najciemniejsza strona tego pięknego czynu ze strony ludowców. Gdyby do Koła polskiego wstąpili bez targów, ale ze

szczerej miłości narodu,

to każdy sprawiedliwy oddałby im tylko należną pochwałę. Tak jednak się nie stało: ludowcy zbliżają się do Koła polskiego przez targi i konszachty ze... stańczykami.

Już na początku pisaliśmy, że stańczycy odkładają reformę wyborczą na lat kilka —

a obecnie rozeszła się pogłoska, że ludowcy i stańczycy przy pomocy centrum obalą prezesa Koła dr. Stanisława Głąbińskiego, a na jego miejsce
wybiorą prezesem stańczyka Michała Bobrzyńskiego.
Kim jest p. Bobrzyński — o tem wie prawie każdy. Był on wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej.
Dziś przekleństwo ściga
jego rządy, a szkody, jakie wyrządził krajowi, są nieobliczalne. Bobrzyński to żywy obraz rządów austryackich w Galicyi. Że tacy ludzie mogą jeszcze mieć wpływ i znaczenie — to jest to dla nas wstyd i upokorzenie.

Gdyby ludowcy poparli na prezesa Koła takiego człowieka jak Bobrzyński, to ukręciliby odrazu na swoją szyję powróz.

Te same pogłoski rozpowiadają, że wiceprezesami Koła zostaną w takim razie: Stapiński i Dulęba.

Wybory do Sejmu.

Kurya wielkiej własności.

Tarnów. Głosowało 76. Jednomyślnie wybrani Jan Hupka, Józef Męciński, Stefan Sękowski.

Kołomyja. Głosowało 46. Wybrani Leszek Cieński (44 głosów), i dr. Mikołaj Krzysztofowicz (45 głosów).

Lwów. Głosowało 31. Jednomyślnie wybrany Dawid Abrahamowicz.

Nowy Sącz. Na 82 głosujących wybrani dr. Tadeusz Pilat 71 głosami, Władysław Głębocki 47 głosami.

Rzeszów. Na 36 głosujących wybrani 35 głosami dr. Stanisław Dąmbski i dr. Stanisław Jędrzejowicz.

Sambor. Głosowało 69. Wybrani dr. Tadeusz Skałkowski 64 głosami, Albin Rayski 59 głosami, Stanisław Niezabitowski 47 głosami.

Stanisławów. Głosowało 34. Jednogłośnie wybrani hr. Wojciech Dzieduszycki i Stanisław Brykczyński.

Stryj. Oddano 60 głosów. Wybrani Stanisław hr. Stadnicki 41 głosami, bar. Julian Brunicki 35 głosami.

Brzeżany. Głosowało 51. Wybrani Mieczysław Onyszkiewicz (42 głosami), dr. Józef Wereszczyński (33 głosami), Aleksander Krzeczunowicz (45 głosami).

Czortków. Głosowało 85. Wybrani dr. Kornel Paygert (81), Kazimierz Horodyski (61), Adam hr. Gołuchowski (70).

Przemyśl. Głosowało 75. Wybrani dr. Władysław Kraiński (73), dr. Włodzimierz Kozłowski (75), ks. Jerzy Czartoryski (73).

Tarnopol. Głosowało 67. Wybrani Michał Garapich (62), Jan Vivien (51), Juliusz hr. Korytowski (60).

(Według informacyi naszego korespondenta, Jan Vivien otrzymał tylko 37 głosów a przeciw niemu wysunięto w ostatniej chwili Bronisława Rozwadowskiego, narodowego demokratę, który otrzymał głosów 26. — Red.).

Złoczów. W okręgu Złoczów, Brody, Kamionka Strumiłowa, Przemyślany, głosowało 71. Wybrani Kazimierz hr. Badeni (68), Oskar Schnell (55), Władysław Gniewosz (39). Nadto Tretter otrzymał głosów 29, Gnoiński 24, dr. Ludwik Kubala głosów 5.

Żółkiew. Głosowało 90. Wybrani Ks. Andrzej Lubomirski (74), prof. dr. Stanisław Starzyński (84) i Zdzisław Obertyński (73).

Sanok. Wybrani posłami Kazimierz Laskowski, Jan Trzecieski i Mieczysław Urbański.

Kraków. Na 268 uprawnionych głosowało 195. Absolutna większość 98. Wybrani Jan Götz Okocimski (187), Antoni Wodzicki (185), Michał Bobrzyński (181), Karol Czecz (170), Władysław Leopold Jaworski (165), Józef Milewski (118).

Ponadto otrzymał Stefan Skrzyński 112 gł.

Wszyscy wybrani, prócz demokraty Albina Rayskiego, są konserwatystami.

Trochę z polityki bieżącej.

I.

Już tak dawno nie zabierałem tu głosu o polityce, bo powiem wam szczerze moi przyjaciele, że patrząc na nią z blizka widzę w niej tyle łajdactwa, iż smutek ogarnia mnie, gdy o tem pomyślę!... Cały chciałem się oddać innym sprawom, bo myśl o czarnej przyszłości, o naszej chłopsko-galicyjskiej biedzie bardzo mię dręczy, więc chcę o ile mogę poświęcić się pracy nad podźwignięciem się naszem.

Dlatego też postanowiłem politykę rzucić w kąt, a pisać w naszej kochanej „Ojczyźnie“ tylko o środkach, przy pomocy których wzbogacić się możemy, ale darujcie starzy przyjaciele, że wrócę na chwilę do polityki, bo to, co się teraz dzieje, przechodzi ludzkie pojęcie i kpem trzebaby było być, gdyby się człek nie obruszył.

* * *

Pierwszym, o którym mówić pragnę, to jeszcze i znowu ten osławiony Stapiński.. Tęgi to se był człek. Ryczał jak grzmot na łajdactwa galicyjskie. Prał brudy co się zwie i w tem miał słusznie, boć przyznać trzeba, że tak dalej być nie mogło, że grzechem było pozwolić, żeby jeden lub drugi błazen drażnił chłopa i prześladował ten lud, który wprawdzie jest mniej oświecony, ale za

swą ciężką pracę godzien jest, aby go inni po bratersku a przynajmniej po ludzku traktowali.

Swoją drogą Stapiński popełniał wielkie głupstwa, agitując za hasłem „chłop tylko chłopa“ i wmawiając w lud, że chłopem jest tylko ten, kto biedno chodzi, gnój rozmiata i mało się uczy, każdego zaś uczonego chłopa lub syna chłopskiego ciarachem nazywał i od czci odsądzał..... Mniejsza jednak o to, dość, że głosił, iż pragnie złamać złe rządy i nieba chłopom przychylić. Przed kilku miesiącami wołał: „nie chcę wyodrębnienia Galicyi, dopóki nie ma reformy wyborczej“, co miało znaczyć tyle: „Wolę, ażeby Niemcy nas dusili pod względem przemysłowym, wolę żeby Galicya traciła przez to miliony, aniżeliby panowie mieli nami nadal rządzić. Bo rządy panów to gorsza nad wszystko bieda“.

A dziś co!!!.....? Stał się agitatorem tych panów, agitatorem namiestnika i to wtedy, kiedy ci panowie ani na krztę się nie poprawili, kiedy ustawy zmienione nie zostały. Reforma wyborcza nie została uchwalona! Ale za jakieś marne kredyta na „Wisłę“ i „Bank“ — poszedł na usługi namiestnika i tym podobnych hrabiów.

Powiecie: nie prawda! Ależ sam Stapiński się do tego przyznał. Była już wzmianka w „Ojczyźnie“, a ja jeszcze przypomnę, że na wiec do Tarnobrzega przyjechał Stapiński agitować za hr. Tarnowskim i publicznie wobec setek ludu powiedział: „namiestnik sobie życzy, żeby jego krewniak hr. T. został posłem“. Na życzenie więc namiestnika ten gromowładny wódz ludu przyjechał wytłómaczyć chłopom w Tarnobrzegu, że nie ma chłopa zdatnego na posła i że posłem powinien zostać hrabia!

Nic to, że lud już dziś płaci mu za jego matactwa okrzykami „zdrada“ i „sprzedawczyk“.

..Co on sobie teraz z tego robi, kiedy panowie z nim pod pachy chodzą.....

Czy go można za sojusz ten usprawiedliwić?

On twierdzi, że na tem chłop tylko dobrze wyszedł, bo wprawdzie on popierał panów, ale i jego oni popierali. Wybory pokazały! bo na 74 posłów z kuryi gmin wiejskich wyszło 9 chłopów ludowców, a hrabiów i książąt 3 razy tyle. Ciekawym, co Stapiński dobrego zrobi z tą potęgą, aż 9 chłopów w Sejmie, gdzie uchwały większością głosów zapadają. Ja wierzę, że przy pomocy Boskiej od Sejmu coś wykołatamy, a wierzę dlatego, bo oprócz tych kilku chłopów, którzy o swej nie zapomną biedzie, zasiędzie w Sejmie kilkudziesięciu ludzi, wykształconych synów chłopskich, lub z innych klas, ale lud szczerze kochających, i ci wspólnie z chłopami mogą coś dobrego zrobić.....

Stapiński nie wierzy w ich uczciwość i wyklina na nich od lokai urzędniczych do wrogów ludu..... Sam Stapiński wie o tem dobrze, że opierając się na tych chłopach dziewięciu, nie wiele zrobić może. Wie dobrze, że tylko w połączeniu z ludźmi wykształconymi, a lud kochającymi, coś dobrego dla ludu zdziałać można. Wiedząc dobrze o tem, występuje przeciwko nim, a więc świadomie źle robi!! Dlaczego?! Dwa są do tego powody! Po pierwsze boi się, ażeby lud, poznawszy tych szczerych przyjaciół z inteligencyi, nie kopnął samego Stapińskiego!

Po drugie wygaduje na wszechpolaków i tym podobnych, bo mu z góry tak każą ci, z którymi zawarł sojusz. Tak namiestnik, jak i marszałek, wiedzą o tem dobrze, że takiego Stapińskiego, choćby stał na czele nie 9 ale 50 chłopów, jakoś przekabacić by się dało i koniec końcem uczynić go powolnym sługą, natomiast, dajmy na to, takiej partyi wszechpolskiej się nie przekabaci, bo tą partyą jeden nie rządzi, bo do tej partyi należą chłopi, robotnicy i najwięksi w Polsce uczeni, których łączy jedno: „miłość ludu, miłość nieszczęśliwej biednej Ojczyzny!“

Kierownicy partyi stańczykowskiej wiedzą więc o tem dobrze, że partyi wszechpolskiej nie będą nigdy mogli użyć do celów swoich i dlatego sami na nią napadają i to samo podpowiadają Stapińskiemu.

A że Stapiński sam wie, że łajdacząc na uczonych ludzi, źle robi i szkodzi ludowi, to pewną jest rzeczą. Sam przecież w tej chwili, kiedy wszystkich urzędników na ogół przezywa, niektórych do partyi swojej przyjmuje — prawda i to, jak powiadają, że tych tylko ponoś przyjmuje, kogo sobie życzą widzieć tam pp. marszałek i namiestnik. Znając przecież z opisu p. Stefczyka i p. Bolesława Żardeckiego, wiem o tem dobrze, że oni bardzo ganili zgubną Stapińskiego robotę. Przed wyborami jeszcze Stapiński pierwszego popierał, a drugiego zwalczał ogromnie, a później obu ich do swej partyi przyjął, choć oni takimi ludowcami, jak Stapiński chłopem.

Maciej Stopyra
z Brzózy Stadnickiej.

Handel maszyn i nasion i hurtowny skład współdzielczy.

Na pierwszy plan w zakresie handlowym Kółek rolniczych wysunęliśmy spółki spożywcze, czyli sklepiki, sprzedające rolnikom produkta do użytku im potrzebne, a daliśmy im pierwszeństwo w omawianiu dlatego, ażeby wyjaśnić doniosłość organizacyi współdzielczej, czyli kooperatywnej. Na tej bowiem zasadzie i w tym duchu będą się rozwijać dzisiejsze spółki w przyszłości, jakoteż w tym duchu są prowadzone dzisiejsze spółki rolnicze.

Bliżej jednak związany jest z Kółkami rolniczemi handel nasionami i nawozami sztucznymi, maszynami i narzędziami rolniczemi.

Postęp w gospodarce zależy od głębokiej

i dokładnej wiedzy rolniczej, którą podzielić można na trzy części: 1) umiejętną, do okoliczności przystosowaną uprawę; 2) umiejętne nawożenie ziemi; 3) dobór nasion. Umiejętna uprawa ziemi jest połączona ściśle z użyciem maszyn i narzędzi rolniczych. Nie wszędzie już i drobni gospodarze rolni zadowalniają się użyciem starych dawnych narzędzi... Niejeden chce udoskonalić uprawę, drugi chce ją uczynić łatwiejszą, mniej trudu i pracy wymagającą, i ażeby to osiągnąć, zaczynają się posługiwać maszynami i nowszego systemu narzędziami rolniczemi. W kupnie tychże pośredniczy zazwyczaj między rolnikiem a sprzedawcą maszyn usłużny żydek faktor.

Chyba przypominać nie należy, że za tę usługę z pewnością każe sobie zapłacić, jak również, że zedrze nas handlarz pośrednik. Czyby nie lepiej było, ażeby za pośrednictwem takich sklepów współdzielczych były one sprowadzane? A wiedzielibyśmy wtedy, że zysk, jaki osiągnie handlarz, jak również zysk, dany ajentowi, przypadnie kupującemu w udziale, czyli inaczej, że on za taką maszynę da tylko tyle, ile ona kosztuje we fabryce z doliczeniem kosztów transportu. Gorsza jednak jest rzecz z zakupnem nasion i nawozów sztucznych. Gdyż przy zakupnie tychże nie powinno się brać pod uwagę ceny, tylko ich jakość. Jeżelibyśmy mieli spółkę czyli sklepik współdzielczy, z pewnością nasiona i nawozy sztuczne powinniśmy nabywać w tej drodze, co i inne produkta, gdyż zysk, który zarobiłby inny, i w tym wypadku powinien przy nas pozostać.

Ale przy zakupnie tak nasion, jak i nawozów, chodzi o rzecz inną!... Artykuły te można bardzo łatwo fałszować i chociażby długoletni praktyk poznać się nie może, ile w danym nawozie jest pożytecznych składników, za które właśnie pieniądze płacimy.

Nawet takiej różnicy — kiedy nam dadzą zamiast 18% tylko 2% dobrych składników nawozu sztucznego — w prostej drodze wykryć nie można. Różnicę tę można wykazać tylko przez rozbiór chemiczny, to jest przez podgrzewanie i zamienianie za pomocą kwasów na inne składniki. Wobec tego nawozy powinniśmy sprowadzać nie od drobnych lub większych handlarzy, którzy nam ofiarują go po bardzo przystępnych cenach, ale od firm, względnie składów, które ręczą za jakość i poręka ta może być dla nas wiarygodną. Inaczej nie tylko pieniądze możemy wyrzucić w błoto, ale i zniechęcimy się do dalszych prób, do dalszego zastosowania nawozów sztucznych.

Z nasionami jest sprawa jeszcze zawilsza, bo oprócz tego, że nieuczciwy handlarz może dać nam stare, do użytku nieprzydatne, trudno jest wiedzieć, czy otrzymujemy nasiona tej czy innej odmiany, co na urodzajność ma wpływ niepośledni.

Gdy ktoś kupi złej, zatęchłej mąki, straci tylko te pieniądze, które wydał na mąkę do użytku nie przydatną, ale jeżeli kto kupi złego nasienia, to straci oprócz pieniędzy tych, które dał za nasienie, także i te pieniądze, któreby wziął za zbiór z tego nasienia. Bo gdy wsiejemy złe nasienie, nie przypuszczamy, żeśmy złe wsiali, a gdy się przekonamy, to na naprawę błędu za późno.

Opuśćmy już tę możliwość, że nasienie nie powschodzi wcale, lub że zamiast na przykład nasienia kapusty posiejemy nasienie rzepy, których nie można odróżnić, a tylko weźmy taki przykład: Wsieje się nasienie zdrowe, do kiełkowania zdolne, tej samej rośliny a tylko innego gatunku...

W Brzózie Stadnickiej sprowadzono przez Zarząd Kółek w r. 1906 marchwi pastewnej, która się bardzo dobrze udała. Siana nie tylko sama, ale w prosie i jęczmieniu, porosła wielką. Gospodarze, zachęceni tą rodną uprawą, sprowadzili w roku bieżącym więcej takiej marchwi, lecz czy to przez omyłkę, czy z powodu tego, że gatunek tamten został wyczerpany, przysłano nam inny gatunek, który w naszych ziemiach zupełnie nie dopisał. Z tego tylko straty, zniechęcenia i kwasy na kierownika Kółka, że ich do uprawy marchwi zachęcił — powodowany pięknym zbiorem u siebie tamtego roku.

Widzimy z tego, jakie to są rzeczy doniosłej wagi i jak na to trzeba baczną zwracać uwagę.

Nasuwa się więc pytanie, jak złemu zaradzić? Boć przecież, jak powiedzieliśmy, odpowiedzieć wszystkim wymogom kupującego i sklepik spożywczy, oparty na zasadach współdzielczych, nie jest w stanie; a to dlatego, że i jego oszukać mogą, czego on nie odkryje, bo odkrycia fuszerki z nawozami sztucznymi lub nasionami może się podjąć tylko specyalista, przyczem odkrycie takie połączone jest z większymi kosztami. Nawet fabryka, od której sklepiki takie by zamawiały, mogłaby fałszować w tem przekonaniu, że sklepiki, nie mając środków ku temu, nie będą towaru poddawały badaniu.

Dla powodów wyżej wyłuszczonych musi się ktoś podjąć pośrednictwa, ktoby zupełnie był wiarygodnym.

Wszystkie stowarzyszenia, jeżeli ich liczba jest już większą, wybierają zarząd główny, czyli naczelny, raz patronatem, drugi raz inaczej jeszcze zwanym. Przy patronacie tym, czyli w tym głównym zarządzie, znajdują się ludzie i środki do przeprowadzenia takich prób, których nawet przeprowadzać nie trzeba będzie, bo czy to właściciel czy fabryka będzie dbała o takiego hurtownego odbiorcę, a więc nie będzie chciała go cyganić, tembardziej że będzie wiedziała, iż w głównym tym składzie, przeprowadzając próby, fałszerstwo wykryją, skutkiem czego sprzedawca na procesy sądowe i wielkie koszta zostałby narażony.

Sklepiki już będą pewne i bez obawy za pośrednictwem takiego składu sprowadzać będą mogły.

Oprócz korzyści, jaką powyżej przytoczono, będziemy mieli z takiego hurtownego składu jeszcze inne, większe od pierwszych, bo dochody bezpośrednie...

Wiadomo każdemu, że za jedną koronę można kupić 150 piór w jednem pudełku, zaś pojedynczo gdy zechcemy kupować, trzeba będzie zapłacić za nie 3 K. Tak samo ma się rzecz i z innymi produktami. Do dziś dnia tą drogą dostaje się do nas towar. Wielki nabywca sprowadza wprost z fabryki, od niego sprowadzają mniejsi, a od mniejszych jeszcze mniejsi, a od tych dopiero wiejskie sklepiki.

Każdy większy kupiec, przez którego ręce przechodzi towar, zarabia łącznie z kosztami opakowania i administracyi, jakie ponosić musi, przynajmniej 8%. Zaś sklepiki wiejskie 10%. Gdy on przechodzi przez 3 ręce, zarobią na nim wszyscy 24%, dodajmy 10% zysku sklepików wiejskich, to płacimy na towarze więcej o 34% a czasem nawet o 40%.

Jest to także tylko lichwa w dobrem zrozumieniu sprawy i usunąć dla dobra naszego ją musimy. Ale w jaki sposób? (C. d. n.)

Korzyści dla ludu z sojuszu ludowców ze stańczykami.

Ponieważ „Czas", organ stańczyków, ogłosił już publicznie, że sojusz między stańczykami a ludowcami jest zawarty, pragnę rozpatrzeć, czy sojusz taki istotnie przynieść może pożytek ludowi włościańskiemu i narodowi.

Sojusze zawierają zwykle stronnictwa, często nawzajem się zwalczające, dla przeprowadzenia i urzeczywistnienia swoich haseł politycznych i ekonomicznych.

Otóż zachodzi pytanie — na jakich warunkach zawarł poseł Stapiński sojusz ze stańczykami. Dotychczas wiadomo tylko tyle, że się podzielili mandatami poselskimi, dalej, że p. Stapiński w sojuszu swoją przyszłość dobrze zabezpieczył. Hasłem zaś, pod jakiem przyszło do zgody — jest „wielcy i mali rolnicy łączcie się". Dotychczas bowiem innego hasła — innej przewodniej myśli sojuszu nie ma — może dopiero przyszłość odsłoni rąbek tajemnicy przed ludem i opinią publiczną, starannie oszukiwaną.

Zachodzi pytanie — czy hasło — „wielcy i mali rolnicy łączcie się" jest na razie dla ludzi korzystnem — czy nie.

Uważam, że lepsza jest słomiana zgoda — niż złota wojna — jak powiada przysłowie. Ale w tym wypadku zgoda taka dla ludu włościańskiego i robotniczego jest szkodliwą, jest dalszym ciągiem tej zależności chłopa od pana — jaka dotychczas istniała, a nie wyswobodzeniem go z zależności obszarów dworskich. Zgoda taka została zawarta li tylko w interesie wielkich rolników i p. Stapińskiego. Albowiem przeciwne są interesy rolnicze włościan interesom wielkich właścicieli ziemi.

Nasz kraj, mimo, że jest rolniczy — lecz leży w przeważnej części w okolicy górskiej — podkarpackiej. Z tego powodu ogromne szmaty ziemi są albo nieużytecznymi, albo lasem pokryte, albo też wydają owies, a w bardzo małej liczbie żyto, pszenicę i kukurudzę. Wszak wiecie bracia, ile nasz rolnik mały musi kupować zboża na wyżywienie rodziny — dlatego, że sam tyle zboża nie zbierze, a wiele to zboża musi cały kraj z zagranicy sprowadzać, dlatego, że nie produkuje tyle zboża, ile potrzeba, na wyżywienie ludności wiejskiej i miejskiej. W interesie więc drobnych właścicieli rolnych i ogromnych rzesz ludności miejskiej leży — aby można nabyć zboże jak najtaniej — czy to w czasie przednowku — jak na wsi — czy też przez cały rok — jak w miastach. Ażeby zaś zboże było tanie — należy znieść cło graniczne na zboże i tego domaga się ludność włościańska prawie $^2/_3$ powiatów Galicyi, a cała ludność miejska.

Wielki właściciel ziemi, który zasiewa najlepsze i ogromne obszary rolne, pragnie — aby zboże było jak najdroższe, dlatego, że on sam swoich plonów nie spotrzebuje, tylko musi sprzedać — w jego więc interesie leży, aby zboże było najdroższe, aby mu nikt konkurencyi w sprzedaży nie robił — stara się więc, aby granica dla zboża obcego była zamkniętą — lub też, aby cło na zboże zagraniczne było bardzo wysokie. Widzimy tu — jak na dłoni, że inny jest interes rolniczy chłopa — jako małego rolnika — a inny obszarnika — jako wielkiego rolnika.

Dalej wiadomo powszechnie, że rolnik mały dlatego, że nie może się utrzymać z roli, szuka zarobku czy to w fabrykach w miastach, czy to po dworach, czy też jedzie do Ameryki, Prus, Węgier, Danii i tak dalej. Ci, którzy szukają zarobku we dworach, pragną, aby im wielcy rolnicy jak najlepiej za pracę płacili, a znowu wielki rolnik, czyli dziedzic, pragnie dostać najtańszego robotnika rolnego. Więc i tu interes małego i wielkiego rolnika jest różny.

Nie mamy jeszcze uregulowanych serwitutów. Serwituty są tą kością niezgody, na której wyrósł p. Stapiński i ludowcy. Należy więc ludowi włościanskiemu walczyć o to, aby ten spór między dworem a włościaninem został na korzyść ludu rozstrzygnięty, aby wyszły prawa, regulujące po myśli chłopa należytości serwitutowe. Dziś, gdy p. Stapiński poszedł na służbę dworów, to walki tej nie może prowadzić po myśli ludu, gdyż jest zależnym

od wielkiego rolnika — a wielki rolnik nie pozwoli bez walki na „pańskiem pasać — ani zbierać“, jeżeli serwitut nie będzie inaczej urządzony, lub całkiem zniesiony — za odpowiedniem wynagrodzeniem włościan. I tutaj inny jest interes chłopa — jako małego rolnika — a inny pana — jako wielkiego rolnika.

Widzieliśmy dalej długą i zażartą walkę o ustawę łowiecką w Sejmie między wielkim — a małym rolnikiem. Ustawa jest wprawdzie uchwalona — ale jeszcze nie zatwierdzona przez rząd centralny, a wielcy rolnicy starają się jeszcze zatwierdzenie odwlec. Walka więc i o tę ustawę nie jest jeszcze skończona.

Dalej nie jest jeszcze załatwiony postulat ludności wiejskiej: połączenie obszarów dworskich z gminami, czyli, że ciężary wielkich rolników na potrzeby gminne nie są po sprawiedliwości rozłożone, i to należy ustawą zmienić — czyli na dwory większe ciężary i zobowiązania wobec małych rolników i gmin nałożyć. Inny jest więc w tej walce interes dworu, a inny ludu gminnego.

A reforma wyborcza do Sejmu — która w tak strasznie niesprawiedliwy sposób forytuje wielkich rolników — czy jest załatwiona? Nie! Więc walka jeszcze nieskończona — a p. Stapiński tak rychło skapitulował, tak zmienił hasło „z jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“ na wręcz przeciwne „wielcy i mali rolnicy łączcie się“. Prawdopodobnie i p. Stapiński będzie w niedługim czasie wielkim rolnikiem.

Z tego, co powyżej przedstawiłem, widać, że interesy małych rolników są inne — niż wielkich, więc zgoda, zawarta z nimi, nie jest albo szczera — albo prawdziwa — a w każdym razie dla włościanina szkodliwa.

W interesie zaś narodowym — jak to już tyle razy „Ojczyzna“ pisała, mimo tego, że walka wewnątrz trwa i trwać powinna — bo bez walki nie ma postępu — powinna być na zewnątrz zgoda i solidarność wobec obcych tam, gdzie występujemy jako naród polski; wobec Niemców, Rusinów i t. d. solidarność stronnictw polskich jest konieczna. Można walczyć w Kole polskiem o prawa ludu — tam szukać sojuszów — ale naturalnych, opartych na wspólnych interesach, ale nie sztucznych, na zewnątrz zaś Koła polskiego — powinna być jedność. Sojusz więc p. Stapińskiego ze stańczykami, jeżeli doprowadzi do zjednoczenia reprezentacyi polskiej w Wiedniu, czyli, jeżeli p. Stapiński z ludowcami wstąpi do Koła polskiego, należy powitać — jako zwycięstwo idei narodowej.

Ale połączenie się p. Stapińskiego ze stańczykami w Kole polskiem da większość stańczykom — czyli, że nie nastąpi żadna zmiana w rządach — stańczycy będą więc dalej po swojemu, jak dotychczas, traktować interesy tylko wielkich rolników, a to dla ludności wiejskiej jest niepożądane. Ludowcy, wchodząc do Koła, powinni zawrzeć sojusz z demokracyą, jako stronnictwem broniącem interesów ludu włościańskiego i mieszczańskiego i całego narodu — a taki sojusz byłby trwałym i dla całej ludności i narodu pożytecznym. *T. Baca.*

Ustawa o wywłaszczeniu.

„Dziennik Poznański“, gazeta polska wychodząca codziennie w Poznaniu, tak pisze o świeżo uchwalonej ustawie o wywłaszczeniu:

„Czekają nas ciężkie czasy, gorzkie przejścia, czekają nas groźby i pokusy, więc trzeba nam się uzbroić w spokój niezłomny, niezłomną wolę, niezłomną wiarę, że nie ma takiej siły, którąby sprawiedliwość zagładzić mogła. Siła pozbawić nas może znowu wielkich obszarów ziemi, ale pozostanie jej jeszcze nie mało w naszych rękach, bo wszystkiego nie są w stanie nam odebrać. Więc tej ziemi nie zaniedbujmy, nie opuszczajmy, bo opuszczona i zaniedbana tak samo będzie dla nas straconą, jak gdybyśmy z niej wypędzeni zostali. Wypowiedziano nam otwarcie, publicznie wojnę, więc każdy właściciel to żołnierz na posterunku, którego bronić musi aż do śmierci.

„Będą nas straszyć, będą nas kusić, na to przygotowani być musimy. Jasnem jest, że zanim przystąpią do wywłaszczania, będą niem grozić, aby dobrowolne odstąpienie ziemi uzyskać. Tej groźby nikt ulęknąć się nie powinien, bo jeżeli wywłaszczenie jego zostanie postanowionem, nic go od tego nie uchroni, a dobrowolnie ustępować nie ma prawa.

„Oczy całego cywilizowanego świata, który ustawę tę najsurowiej potępił, na nas dzisiaj zwrócone — pamiętajmy o tem. Śledzić on będzie, jak się w tem trudnem położeniu zachowamy, czy doroślismy do takiej miary, by wobec przemożnej siły godne, a stanowcze zająć stanowisko. Świat cały cywilizowany wyda okrzyk oburzenia nad każdem wywłaszczeniem; ale dla każdego odstępującego dobrowolnie swą ziemię będzie miał tylko wyrazy pogardy. Sądzimy, że takich nie będzie.

„Niesprawiedliwość, jaką nam wyrządzono, powinna nas silniejszym jeszcze spoić węzłem, do wspólnej pracy, do wspólnej obrony pozostałych nam resztek praw naszych, na które nieprzyjaciele nasi nowe zamachy kują“.

Przyjęcie ustawy o wywłaszczeniu w Izbie panów wywołało duże zamieszanie wśród Niemców. Zadowoleni są jedynie hakatyści — Prusacy i kanclerz Bülow. Inne stronnictwa niemieckie, a zwłaszcza Niemcy z krajów południowych, są

bardzo zaniepokojeni i w uchwaleniu tej barbarzyńskiej ustawy widzą naruszenie podstawowych zasad konstytucyi i mówią głośno, że to będzie powodem upadku całych Niemiec. Daj Boże, by tak było, a to w dużej mierze zależy od nas samych.

Najwięcej cieszą się socyaliści, bo rząd pruski pierwszy na całym świecie zrobił to, do czego oni od lat już dążą, to jest rząd pruski uznał, że własność prywatną można na podstawie prawa znieść.

Dla nas istnieje fakt jeden: wywłaszczenie uchwalone, musimy się bronić!

Tu chodzi nie o to tylko, że temu lub owemu Polakowi zabiorą ziemię, a osadzą na niej Niemca, który może nawet lepiej gospodarować będzie aniżeli Polak, tu chodzi nie tylko o Polaków z pod zaboru pruskiego, ale walka toczyć się będzie o co innego: Tu chodzi o całość ziemi naszej, o przyszłość naszą, o to, czy będzie jeszcze Polska państwem niepodległem.

Dlatego nie wolno nam Poznańczyków pozostawić ich losowi, stanąć za nimi musi cały nasz naród jak jeden mąż. Ich wzywamy, by nie ustąpili dobrowolnie ani na krok, ani kawałka ziemi nie wolno im oddać dobrowolnie w ręce wroga. Reszta narodu polskiego, to jest my tu w Galicyi i pod Moskalem, musimy postępować solidarnie: Wyrugować przedewszystkiem towar pruski z naszego kraju i nie dać Prusakom robotnika. To dla nas na dziś najskuteczniejsza broń!

Listy.

Buczyna, p. Bochnia.

Nareszcie i coś z Buczyny. — Jedynie starzy czytelnicy „Ojczyzny“ mogą wiedzieć, w której części Galicyi leży Buczyna, bo dawno już temu była z tej wsi korespondencya, która wyrażała publiczny protest przeciwko postępowaniu naszego nauczyciela w stosunku do dzieci i nas, tutejszych gospodarzy.

Dziś wiele się zmieniło, ale trudno tu tem miejsce zajmować, lepiej wspomnieć o tem, co teraz jest. — Jak pierwszą korespondencyę spowodowało poczucie potrzeby zachowania poniewieranej naszej godności ludzkiej, tak i mnie dziś zmusza do napisania tego listu największe oburzenie i zarazem bolesne i przykre uczucie na widok zaniku w nas, chłopach, tej godności ludzkiej.

Oto co się dzieje? Nieszczęśliwy nasz powiat ma właśnie jednego z tych starostów, którzy w zarządzaniu powiatem nie patrzą na to, czy to, co oni robią, jest słuszne i zgodne z przykazaniem Bożem, ale na to, czy się będzie podobać rządowi i czy mu doda o jedną więcej gwiazdkę na złotym, czy też pozłacanym dopiero kołnierzu.

Ale niechby sobie był starosta jakoby chciał, niechby na wybór prawyborców przyjeżdżał i 24 godziny wcześniej i niechby osobiście lub przez godnych samego siebie komisarzy tak liczył głosy, jak w Małych Nieszkowicach — to przecież na cóżby się zdało to jego postępowanie, krzywdzące nas chłopów, którzy żyjemy przecież w państwie konstytucyjnem, jakiem jest niby Austrya, gdybyśmy sami zachowali swoją osobistą godność ludzką, gdybyśmy za marny kawałek kiełbasy, skopiec gorzałki i za poklepanie po ramieniu przez jakiegoś „pana“, nie uniżali się nędznie i nie zdradzali samych siebie.

Do czego może dojść obrzydliwe płaszczenie się, wprost odrazę budzące lizuństwo — bo inaczej już tego nie można wyrazić, tego dowodzi wypadek, jaki zaszedł w naszej Buczynie. Jak już wspomniałem, zacny nasz p. starosta Szwedzicki starał się za wszelką cenę przeforsować na prawyborców ludzi, którzyby się dali wodzić za nosy. Z tego powodu przed tymi wyborami żywiej niż zwykle staraliśmy się o wybór godnego przedstawiciela, któregoby nie zwabiły zwykłe sztuczki i obiecanki kandydatów. Między innymi wcale dzielnie zachęcał do walki z bezprawiami i nadużyciami starosty sąsiad nasz Henryk Angrocki. Okazywał on nawet gotowość zostania prawyborcą. Jednakże na szczęście nam się ta nie bardzo spieszyło, bo dotychczas okrył on się przy wyborach niejedną plamką, które mu nawet na plecach ciężą tak, że zaczyna się pod niemi przygarbiać trochę. Wybraliśmy więc prawyborcą kogo innego, człowieka godnego, który szanuje swoją i naszą godność i umie tak jak człowiek otwarcie i z prostem czołem postępować, mianowicie Antoniego Jawnia.

Ale Angrocki nie może w dzień wyborów wysiedzieć w domu, bo widzi na śniadanie przed sobą ziemniaki i żur, a tam w Bochni p. Górski przygotował tłuste mięsiwa, baryłki piwa i konwie gorzały. Przemogła więc nadzieja użycia i chęć przypodobania się, no i nagle widać naszego Angrockiego w Bochni. Tam zeszedłszy się z dziedzicem z Gierczyc, kandydatem, a obecnie posłem Antonim Górskim, śmie mu mówić, że mimo najusilniejszych zabiegów i starań nie mógł zrobić, żeby w Buczynie przeszedł ten, ktoby oddał po myśli starosty głos na niego, ale za to gdzieindziej, mianowicie w Królówce, tyle zrobił, że stamtąd idą głosy na niego. — Trudno się nie oburzyć i nie plunąć na podobny postępek! Jak się tak spokojnie rozważy, jak nieuczciwie i szkaradnie postąpił sobie ten człowiek, to naprawdę w gardle ściska i serce boli na myśl, że wśród nas, włościan, tacy ludzie żyją. Róbże tu z takim co wspólnie, kiedy on w oczy tak, a poza oczy inaczej! Teraz rozumiem, dlaczego on chciał być nawet wykonawcą naszej woli? Jużcić dlatego, żeby nas sprzedać, żeby się pochwalić przed p. Górskim i Szwedzickim, co potrafi!

Bo to rzeczywiście nie każdy jest w stanie tak marnie postąpić, nie każdy potrafi tak prędko w razie potrzeby przewracać bluzkę do góry podszewką. Jak to inaczej nazwać, jak jedynie lokajstwem. — To jedynie lokaj będzie poza oczami pana swego obmawiał, na niego wygadywał, a przy nim będzie mu znów okazywał swoje przywiązanie i wierność i to, co sam niedawno wygadywał, zwali na drugiego. Nie trzeba również dodawać, że ani się śniło, żeby Angrocki miał tak zrobić w Królówce, jak to twierdził przed Górskim, bo zresztą Królowianie za mądrzy na to, żeby takiej ciasnej głowy słuchać. — No i co za korzyść odniósł ten nasz szanowny sąsiad? A no taką: Rozmawiał z Jaśnie Wielmożnym Panem, zjadł od niego ile mógł, no i co najważniejsze zamienił się w czworonożne zwierzę pod wpływem wypitej za krew naszą i swoje upodlenie wódki. To cała korzyść!

Trzebaby mu poradzić, niechby się zapisał pod ślepą komendę Stapińskiego, to się obaj pogodzą, bo i on wobec nas chłopów wymyśla na panów, a potem układa się z nimi jak faktor z kupcem. To w czasie wyborów do parlamentu wszyscy panowie to były ostatnie łotry, a dziś już anioły? Wspomniałem o tem może z wielką goryczą, możem bardzo czarno pisał, ale wybaczcie, bo się aż we wnątrzu kraje na widok, jaka to nieuczciwość na świecie. I ja wierzyłem Stapińskiemu i byłem pod jego sztandarem, ale dziś sobie oczu mydlić nie dam i ślepo za próżnemi hasłami nie pójdę. Ja myślę, że nie ten nasz przyjaciel, kto potrafi tylko wymyślać, rozjątrzać i pokazywać naszą biedę, ale ten, kto nam radzi najlepsze lekarstwo na naszą doprawdy straszną nędzę. Nam trzeba ludzi, którzyby wskazywali, jak gdzieindziej gospodarzą, przez co się im też lepiej jakoś wiedzie! Z drugiej strony my musimy się raz wreszcie wziąć do roboty, a nie biadać jedynie i wymyślać drugim, bo inaczej — kiepska naszych synów dola. Jeśli kto, to przedewszystkiem my, chłopi polscy, mamy ciężki los i ciemną przyszłość przed sobą, bo i wyzysk ze strony rządu i wyzysk ze strony naszych własnych braci.

Myśl i uprzytomnienie sobie tego, że Prusak wyrzuca naszych braci-chłopów z ich własnej ojcowizny, że się z nimi obchodzi gorzej niż z bydlętami, bo im zakazuje dachu nad głową postawić, musi nas pobudzić do walki z nędzą i do walki z takimi ludźmi, którzy za pierwszą lepszą łapówkę gotowi zdradzić naszą wspólną sprawę.

Dawny ludowiec.

Gorzków p. Wieliczka.

Dzień 23. lutego 1908 roku powinien na długo zostać w naszej pamięci. W tym dniu odbyło się u nas zebranie, na którem postanowiliśmy założyć Kółko rolnicze i przyłączyć się do okręgu Kasy Raiffeisena w Raciborsku. Wyjaśnień o Kółku rolniczem i Kasie Raiffeisena udzielił nam p. Franciszek Chełpa, kierownik szkoły w Raciborsku, za co należy mu się od nas serdeczne „Bóg zapłać!“

Zeszłego roku wybudowaliśmy murowaną kapliczkę, której poświęcenia dokonał Przew. ks. dziekan St. Twardowski i równocześnie odprawił pierwszą mszę św. Odtąd będziemy mieli sposobność kilka razy do roku modlić się do Boga, słuchając mszy św. w naszej rodzinnej wiosce.

Teraz myślimy nad założeniem czytelni Tow. Szkoły ludowej i wybudowaniem szkoły, pod którą mamy już grunt zakupiony.

I tak przy pomocy Bożej i dobrych chęciach, których u nas nie brakuje, wioska nasza nie będzie ostatnią, choć jest małą i ubogą.

Kończąc zasyłam Szan. Redakcyi i Szan. Czytelnikom „Ojczyzny“ pozdrowienia.

Piotr Ślęczka
czytelnik.

Boryczówka p. Trembowla.

Bracia włościanie!

Czytając „Ojczyznę“, widzę jak to w każdej wsi bracia nasi zajmują się gorąco sprawami polskiemi i bieżącemi, jak wszędzie wre życie i ruch, jak wszyscy poczuwają się do Polaków i rozbudzają w sobie iskierkę miłości Ojczyzny. Czyż wobec tego nasza wieś, my bracia, mamy stać bezczynni, z założonemi rękami i przypatrywać się tylko ich pracy i walce o dobro naszej ukochanej Ojczyzny! Nie! nie! bracia! nie możemy, bo my także jesteśmy Polakami, synami tej samej co oni Matki, ona wkłada na nas te same obowiązki, co i na nich, wobec tego więc powinniśmy razem z nimi postępować w szeregu wolnych prawdziwych włościan i synów Ojczyzny. Jeśli bowiem nie będziemy iść naprzód razem z nimi, to cóż się z nami stanie, kto nam później dopomoże? Nie zabierałem dotąd głosu, chociaż nieraz miałem wielką ochotę przemówić do Was — dziś atoli proszę Was, kochani bracia włościanie z mej wsi, o głos, bo chcę podzielić się z Wami memi prostemi myślami i radami. Oto, jak wiecie, wioska nasza mała liczy zaledwie 180 gospodarstw, po większej części drobnych i prawie pod każdym względem niezamożnych. Jednak powinna nasza wioska uważać się za szczęśliwszą wśród wielu wsi w Galicyi wschodniej, albowiem mieszkamy w niej sami tylko Polacy, nie ma ani jednego Rusina, żydów tylko coś trzech. Naprawdę! bracia, to rzadki wypadek, a do tego w Galicyi wschodniej, to szczęście wielkie, które powinna nasza wioska jak najlepiej wykorzystać, nie narażając się równocześnie na nieporozumienia, niesnaski i kłótnie, tak częste w innych wsiach, a których rezultaty są Wam dobrze znane. Z licznych spraw, które chciałbym w oczach Waszych rozebrać i omówić, nasuwają mi się teraz trzy sprawy najważniejsze, t. j.: 1) sprawa mowy

ojczystej, 2) sprawa czytelni i czytania gazet, 3) sprawa budowy kościółka.

Co do używania języka ojczystego, to dużo zapewne, jak wiecie sami, mówiło się i mówi o tem w naszej wsi. I całkiem słusznie, bracia — bo „kto kocha język ojczysty, ten kocha swoją ziemię, matkę i o niej zawsze pamięta“. Jednak ze smutkiem w sercu muszę i uważam za swój obowiązek podnieść tu, że częste dobre rady, wskazówki, zachęty, pozostały u was bez skutku, jak groch o ścianę daremnie się odbijały. Nieraz słyszałem o wielu, którzy przyrzekli mówić po polsku, mieli potem wszelką ku temu sposobność i środki, ale cóż — zapał ostygł, obiecanki pozostały obiecankami, i jak mówili po rusku, tak i nadal mówią. Nie wszyscy, Bogu dzięki, tak postępują. Jest dalej wielu takich, którzy śmieją się nawet z drugich, gdy ci mówią po polsku. Bardzo to smutne, ale że tak jest, to trzeba powiedzieć. Jednak tem, bracia włościanie i włościanki, nie zrażajmy się, nie zważajmy na kilku lub kilkunastu, którzy się z mowy polskiej śmieją. Róbmy tak, jak dobrze i tak jak powinno się robić, a oni sami uznają potrzebę języka polskiego i potem chętnie będą z wami przestawać i mówić. Przedewszystkiem zaś zwracam się tu do Was — włościanki! matki! byście zawsze do swych dzieci tylko po polsku mówiły. Wy odpowiecie kiedyś za to, żeście odebrały swym dzieciom skarb tak drogi, jakim jest język ojczysty, na was narzekać kiedyś będą dzieci, żeście nie nauczyły ich mówić po polsku. Od kolebki powinnyście je oswajać z dźwiękiem mowy ojczystej. Mówić po polsku same umiecie, bo przekonałem się o tem sam, więc jeżeli nie mówicie do nich po polsku, to wasza wina. Co bowiem dacie swym dzieciom, z tem pójdą one w życie i z tem ścierać się i walczyć będą w obronie swych i Ojczyzny praw. Wzywam Was przeto, kochane włościanki i matki, w imieniu Boga i miłości Ojczyzny, uczcie swe dzieci mówić po polsku, wychowujcie je po polsku, bo te dzieci, to cała Wasza i naszego narodu przyszłość.

Czytelnia nasza, założona od kilku lat, sami przyznacie, bardzo a bardzo pomału się rozwija. Jest tam trochę książek, ale cóż? Jedne porozpożyczane, drugie leżą w kancelaryi, a rzadko kto przeczyta z nich — to lub owo. Czyż po to, pytam Was, mamy książki, by one leżały, a my na nie patrzyli? Czy to, co w nich jest, samo przyjdzie nam do głowy, a czy może nie potrzebujemy nauki? — Po to mamy książki, byśmy je czytali, kształcili się, dowiadywali o tem, co się w świecie dzieje, uczyli drugich i siebie. Wszak nieraz możemy się zejść do Kółka lub kancelaryi i tu o niejednej rzeczy dowiedzieć się z książek. Jednak tego zwyczaju u nas nie ma. Nieraz wielu starszych gospodarzy i młodych parobków wyjdzie na wieś, usiędzie na poręcze i mówią byle o czem, by tylko dzień przepędzić, a czyż sami nie przyznacie, że lepiejby było coś przeczytać i o czemś z książek się dowiedzieć. A to wszystko, czego się nauczycie, pozostanie waszem, nikt wam nigdy nie odbierze. Zwracam się tu z gorącą prośbą do naczelnika gminy, by zajął się łaskawie odebraniem porozpożyczanych książek. Jest ich dużo po ludziach, więc dobrą i konieczną jest rzeczą zebrać je, spisać i wypożyczać. Warto się tem zająć, panie naczelniku, bo to praca dla nas. Do tych zaś, którzy mają jakiekolwiek książki z czytelni, zwracam się z gorącą prośbą, by je sami zaraz poodnosili do czytelni. Jeżeli książka nie jest moją, to powinienem oddać, by drugi korzystał, a rozbierać nie można, bo wszelka praca taka byłaby daremna. Co do czytania gazet, to przedewszystkiem powinniśmy, kochani bracia włościanie, czytać „Ojczyznę“ i prenumerować, bo to jest prawdziwie polska gazeta. Nie sprowadzajmy sobie żadnych ani „Przyjaciół Ludu“, ani „Roli“, bo to gazety złe i nie są dla nas rolników. Tak zwany „Przyjaciel Ludu“ powinien się słusznie nazywać „Nieprzyjacielem ludu“, bo on wśród ludu tylko wichrzy i niepokoi, a „Rola“, ta prawdziwa maska i żmija, chce nam zasłaniać oczy i prowadzić na manowce. Nie powinniśmy ani jej czytać, ani prenumerować. Precz! precz! z „Przyjaciółmi Ludu“ i „Rolą“ — czytajmy tylko „Ojczyznę“ i dla niej zyskujmy jak najwięcej prenumeratorów.

Sprawa budowy kościółka jest nam bracia włościanie dobrze znaną, o niej przeto tylko kilka słów. Z Bogiem zaczęliśmy tę sprawę i dalej powinniśmy trwać przy niej. Nie mamy funduszu, to prawda, ale tem nie powinniśmy się zrażać. „Co kto może, niech ku wspólnemu dobru dopomoże“. Nie tworzyć żadnych partyi, ale razem zgodnie ręka w rękę iść i pracować, kto ma więcej, niech da więcej, kto ma mniej, niech da mniej, Bóg wszystko wynagrodzi. Póki czas przygotowujmy materyał, a Bóg da, że tego już roku stanie u nas tak od dawna upragniony dom Boży. Nie doczekamy my — to doczekają nasze dzieci — my dziś może mamy lepsze warunki, bo za przyszłość któż tam nam zaręczy?

Zbierając wszystko razem, wzywamy Was do zgody, do pracy nad sobą i nad naszą Ojczyzną — a da Bóg, że zajaśnieje dla nas lepsza gwiazda przyszłości.

Wasz brat Włościanin
czytelnik „Ojczyzny“.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Po klęsce Moskali w wojnie z Japończykami, po krwawej rewolucyi w Rosyi i Królestwie Polskiem, samowładny car zmuszony został nadać konstytucyę. Zdawało się wówczas, że przecież już

raz państwo rosyjskie ucywilizuje się choć odrobinkę, że nastanie okres jakiej takiej wolności. I rzeczywiście z początku tak w części było. Nasi rodacy z Królestwa Polskiego przeczuwali, że nie długo tak będzie i dlatego korzystając z każdej chwili, wytężywszy wszystkie siły, starali się jak najwięcej uzyskać, jak najwięcej zrobić. I natychmiast w pierwszych dniach wolności konstytucyjnej jakby z pod ziemi wyrosło, tak wnet powstało to najpiękniejsze, największe nasze towarzystwo, jakiem była Polska Macierz szkolna, która w przeciągu niespełna jednego roku zorganizowała setki tysięcy pracowników nad podniesieniem oświaty i dobrobytu narodu.

Jednak wnet car samowładny zapragnął i nadal pozostać samowładnym. Pomogli mu szczerze sami Moskale.

Wszystko, co polskie i katolickie, to przecież dla Moskali znienawidzone. Posypały się więc — mimo konstytucyi — rozmaite nakazy, ukazy i rozporządzenia jenerał-gubernatorów i różnych moskiewskich dygnitarzy. Nastąpiło uwięzienie i wygnanie ks. biskupa wileńskiego Roppa, zaczem poszło brutalne i systematyczne prześladowanie księży katolickich na Litwie, zamknięcie i rozwiązanie Sokoła polskiego, zmniejszenie więcej niż o połowę mandatów poselskich z Królestwa Polskiego do Dumy, prześladowanie związków zawodowych robotniczych, sromotne zamknięcie Macierzy w Królestwie a „Oświaty" na Litwie. Obecnie taki sam los grozi stowarzyszeniom polskim na Rusi i Litwie. Słowem rząd rosyjski — mimo że istnieje konstytucya — wraca do sposobu rządzenia, jaki był przed konstytucyą, to znaczy dławi i niszczy wszystko, co po polsku czuje, mówi, modli się, co po polsku dyszy.

A zatem i nam nic nie pozostaje innego, jak tylko wrócić do dawniejszych sposobów pracy wbrew prawu i przeciw rozporządzeniom.

Całkowite rozwiązanie Macierzy szkolnej nastąpiło w zeszłym tygodniu na rozkaz carskiego ministra oświaty. Przedtem była Macierz tylko zawieszoną na czas stanu wojennego w Królestwie Polskiem, to znaczy że istniała jako towarzystwo, tylko pracować jej nie było wolno podczas stanu wojennego, obecnie przestała już wogóle jako towarzystwo istnieć. Nasi rodacy z pewnością znajdą sobie inne formy pracy i dla odrodzenia narodu pracować będą, choćby się to i rządowi moskiewskiemu nie podobało.

Z zaboru pruskiego.

O język polski na zebraniach. Donosiliśmy już na tem miejscu w poprzednim numerze naszej gazetki, że komisya parlamentu Rzeszy niemieckiej nie uchwaliła paragrafu 7. nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, nakazującego, że na zebraniach tylko po niemiecku przemawiać wolno. Do dzisiejszego dnia sprawa nie posunęła się naprzód, toczą się bowiem tajemne układy między rządem a parlamentem. Gazety niemieckie piszą, że do porozumienia przyjdzie i w tej lub innej formie zakaz mówienia po polsku na zebraniach uchwalonym będzie. Okazuje się, że większa część Niemców jest już sprusaczałą i haniebna ustawa o wywłaszczeniu nie wszystkim jeszcze oczy otworzyła, choć wielu jest między nimi takich, co się wstydzą, że państwo niemieckie ośmiesza się w całym świecie.

Z zaboru austryackiego.

Uzdrowienie finansów kraju. Niejednokrotnie już podnosiliśmy, że dodatki od podatków są bardzo wysokie, a mimo to Sejmowi brak pieniędzy na załatanie najniezbędniejszych potrzeb, jak opieka nad rolnictwem, budowa szkół po wsiach, gdzie dotąd szkół nie ma, budowa szpitali i t. d. Taki sam stan wytworzył się i w innych krajach. Rząd napierany ze wszystkich stron, aby pozwolił i Sejmom nakładać podatki, zwołał w tej sprawie ankietę, celem zbadania opinii poszczególnych krajów. Z Polaków biorą udział w tej ankiecie: dr. Głąbiński, Milewski i Jabl. Polacy zażądali, aby rząd oddał nam część podatków od wódki i tytoniu, aby rząd sam ponosił koszta kwaterunku wojska, opłaty żandarmeryi i t. d. Sprawa ta w najbliższym czasie wejdzie na porządek dzienny obrad w parlamencie.

Poczty i telegrafy. Podczas obrad w komisyi budżetowej nad pocztami w państwie prezes Koła polskiego, p. Głąbiński, ostro i dosadnie piętnował rząd i ministerstwo handlu za macosze traktowanie Galicyi. Udowodnił tam, że gdy w innych krajach wypada jedna poczta na 34 kilometry i 3044 mieszkańców, to w Galicyi wypada na 62 kilometrów i 5797 mieszkańców, że u nas jedna stacya telegraficzna wypada na 97 klm., a w reszcie krajów na 46 klm. Są to cyfry zbyt wymowne o naszem upośledzeniu, a mimo to rząd czyni wielkie trudności w zakładaniu nowych poczt i telegrafów. Poseł Głąbiński domagał się, aby rząd w najbliższym czasie przystąpił do naprawy tego zaniedbania, bo posłowie galicyjscy dłużej tego znosić nie mogą. Posła Głąbińskiego poparli p. Kozłowski i Koliszer.

Wojsko. Podczas obrad nad wojskiem domagał się poseł Kozłowski zniżenia trzech lat służby przy wojsku do dwu lat i usunięcia ćwiczeń wojskowych podczas żniw, a nadto w razie nieszczęścia, jakie spotka wojskowego, aby rodzina jego była wynagradzaną.

Wiadomości.

Do naszych Czytelników w powiecie jarosławskim. W odpowiedzi na bezczelne napaści „No-

wego jarosławskiego Tygodnika“ na przewodniczącego Koła T. S. L. w Jarosławiu p. prof. Kazimierza Piątkowskiego, Zarząd główny T. S. L. w Krakowie, na prośbę Zarządu Koła w Jarosławiu przeprowadził lustracyę ksiąg Koła i wydał pismo, w którem dosadnie piętnuje wstrętne oszczerstwa pismaków z „Jarosławskiego Tygodnika“. Redakcya „Ojczyzny“ otrzymała kilka listów w tej sprawie, umieściliśmy tylko jeden, napisany przez Szanownego Czytelnika p. Antoniego Burego, innych nie drukowaliśmy, bo uważamy, że oszczerców w naszym kraju jest jeszcze dużo a na odpowiadanie na ich piśmidła szkoda miejsca, bo jest wiele spraw ważniejszych. Zresztą każdy uczciwy człowiek potrafi odróżnić plewy od zdrowego ziarna.

Godne naśladowania. W Łopusznej w powiecie rohatyńskim dzielnie pracują włościanie dla lepszej przyszłości. Jednomyślnie postanowili unikać karczmy jak ognia, wszyscy się zapisali do Kółka rolniczego i zobowiązali się popierać sklep Kółka. Na intencyę pomyślności w pracy odbyło się w kościele parafialnym w Podwysokiem uroczyste nabożeństwo.

Od Redakcyi: Życzymy Wam jak najserdeczniej powodzenia, da Bóg, że niedługo a inaczej będzie u nas. Szczęść Wam Boże!

Ostatni weteran z r. 1830. Dnia 19. stycznia b. r. zmarł w Paryżu ś. p. Józef Maryan Kownacki, ostatni z walczących uczestników powstania 1830 r., przeżywszy lat 103. Walczył on w korpusie Dwernickiego, a następnie jako podoficer w powstaniu litewsko-żmudzkiem, gdzie otrzymał krzyż za waleczność. Wygnany z kraju tułał się przez dłuższy czas po świecie, zawsze tęskniąc za ziemią rodzinną, pod koniec osiadł w Paryżu. Otaczany był najwyższą czcią i szacunkiem nie tylko przez Polaków, ale i przez Francuzów.

Cześć pamięci bojownika za wolność!

Katastrofa w Borysławiu. W szybie „Leufenmühlen“ w Trustanowicach nastąpił wybuch tak silny, że cały szyb został rozerwany. Trzech robotników poparzonych.

Nieszczęśliwy wypadek w szpitalu w Przemyślu. Do szpitala powszechnego w Przemyślu przywieziono niejakiego Fr. Bogackiego, cieślę z zawodu, chorego na manię samobójczą. Wskutek braku środków ostrożności wyskoczył on na okno i z drugiego piętra rzucił się na bruk dziedzińca. Złamał obydwie nogi i doznał wstrząśnienia mózgu.

Pożar wybuchł w Świątnikach Dolnych, pow. Bocheński 7 b. m. Z 3-ch domów spaliły się dachy, resztę ocalono. Spaliły się również stajnie, stodoły i narzędzia rolnicze. Straży pożarnej nie ma. Dwu było asekurowanych.

Przeciw szynkom nadesłali petycyę: mieszkańcy gminy Porąbka (przys. Bukowiec), pow. Biała, podp. **55** (zebrał p. Maciej Kołek, czytelnik „Ojczyzny“). Członkowie czytelni T. S. L. i Kółka rolniczego w Podzameczku, pow. Buczacz, podp. **58.** Naśladujcie ich.

ZE ŚWIATA.

Zatarg między Chinami a Japonią powstał niedawno z powodu tego, że Chińczycy wzięli do niewoli jeden okręt japoński. Rząd japoński zażądał bezzwłocznego wypuszczenia okrętu, przeprosin i odszkodowania — Chiny na to wszystko nie zgodziły się. Zatarg zaostrzył się i gotów doprowadzić do wojny.

Psztyczka w nos od Anglików dostał Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski. Napisał on list do angielskiego ministra wojny i w tym liście dawał mu rady, jak należałoby urządzić angielską flotę wojenną. O liście tym dowiedziały się gazety angielskie i odpowiedziały Wilhelmowi: nie wtykaj nosa, gdzieś nie dał grosza. Cała Europa śmieje się z mądrego Wilusia.

Z Marokka. Wojna trwa dalej. Wojska sułtana Mulej Hafida rosną z dnia na dzień. Było już kilka większych potyczek. Zwyciężają wojska francuskie, jednak zwycięstwa te nie przynoszą pożytku, ani chwały. Obecnie Mulej Hafid oblęga miasto Mazagan.

Anarchiści w Ameryce. W zeszłym numerze donosiliśmy o okrutnem zamordowaniu księdza w Jenwer. Obecnie donoszą gazety, że katolicki arcybiskup Farley w Nowym Jorku otrzymał od anarchistów list z pogróżkami, że zostanie zamordowany. Takie same pogróżki otrzymał i kardynał Gilbaus. Rząd amerykański postanowił energicznie śledzić anarchistów, których siedliskiem ma być Czikago.

Ustawa łowiecka

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

(Ciąg dalszy)

§ 49.

W czasie od wiosny aż do ukończenia żniw nie wolno bez zezwolenia właściciela po polach zasianych lub zasadzonych ani polować, ani psami tropić zwierzyny i ptactwa.

Z pod tego zakazu wyjęte są pola obsiane moharem, dalej zasadzone ziemniakami, albo w rzędowy sposób burakami, lub innymi, w dalekich odstępach uprawianymi ziemiopłodami.

Polować konno na polach obsianych i łąkach wolno tylko za zezwoleniem właściciela gruntu.

§ 50.

W najbliższem otoczeniu, t. j. w odległości 100 metrów od zabudowań, nie wolno tropić i ścigać zwierzyny, ani do niej strzelać.

Również nie wolno bez zezwolenia właściciela przy wykonywaniu prawa polowania wchodzić do ogrodów, znajdujących się w pobliżu domów i zabudowań gospodarskich, jeżeli te są ogrodzone lub w inny sposób odgraniczone.

Nie wolno polować na gruntach, stanowiących cmentarze lub grobowce rodzinne.

§ 51.

Zakazanem jest polować w niedziele i święta uroczyste.

§ 52.

Do chwytania zwierząt łownych nie wolno zastawiać żelazek, łapek i innych przyrządów samochwytnych, tudzież zakładać trutek. Nie wolno użytkującemu z polowania ścigać zwierzyny, która na jego obszarze zraniona, przeszła do obcego obszaru.

§ 53.

Uprawnionemu do polowania i jego służbie łowieckiej wolno w odległości nie bliższej niż 300 metrów od zabudowań gospodarskich i 30 metrów od drogi publicznej zabijać obce koty i psy, włóczące się po polach lub lesie.

Psów noszących kaganiec nie wolno zabijać.

§ 54.

Na właścicieli samoistnych okręgów myśliwskich, dzierżawców polowań oraz ustanowionych myśliwych wkłada się obowiązek tępienia o każdej porze niedźwiedzi, wilków, rysi, żbików i dzików.

W razie stwierdzonego zaniedbania tego obowiązku władza polityczna zarządzi w jak najkrótszym czasie po poprzedniem upomnieniu tępienie wymienionej zwierzyny na koszt uprawnionych do polowania przez ustanowione ze swego ramienia osoby.

Władza ta może również w takim wypadku dzierżawę polowania zbiorowego za rozwiązaną uznać (§ 27) względnie przedłożyć c. k. Namiestnictwu wniosek o zarządzenie zmiany osoby myśliwego (§ 39).

Wykazane koszta nadzoru i tępienia wyżej wymienionej zwierzyny ściągnie polityczna władza powiatowa w drodze egzekucyi politycznej.

§ 55.

Dziki i zwierzęta, groźne dla bezpieczeństwa osób oraz dla bezpieczeństwa inwentarzy gospodarskich, trzymać wolno tylko w zwierzyńcach, zabezpieczonych zupełnie przeciw wydostaniu się stamtąd zwierząt na zewnątrz.

§ 56.

Zwierzyną szkodliwą są w rozumieniu niniejszej ustawy oprócz wymienionych w § 54 także lisy, kuny leśne i domowe, tchórze i łasice, wiewiórki, chomiki, wydry, wszelkie gatunki orłów, sokół, białozór, sokół wędrowny, raróg, kobuz, drzemlik, kania wielka, kania czarna, jastrząb, krogulec, błotnik (rybołówka trzcinnik), czapla siwa, mewa siwa, puchacz, dzierzba, sroka, kruk i gawron.

Tępienie wymienionej zwierzyny szkodliwej jest obowiązkiem uprawnionych do wykonywania polowania i ustanowionych przez nich strażników łowieckich.

Tylko wybieranie jaj wymienionych wyżej ptaków szkodliwych i wybieranie młodych z gniazda, jak również wykopywanie i zabieranie lisów z jamy, oraz zabijanie i zabieranie dzików, niedźwiedzi, rysiów, żbików, kun, tchórzów, łasic, chomików, jest każdemu na swoim gruncie, jak również na miejscach, stanowiących dobro publiczne, dozwolonem.

Właściciel sadu lub ogrodu, położonego w pobliżu domów lub zabudowań gospodarczych, a otoczonego stałem ogrodzeniem, utrzymanem w takim stanie, iż w zwykłych warunkach uniemożliwia przedostanie się zwierzyny, może zabijać i zabierać sobie zające i króliki, którebу dostały się w obręb takiego ogrodzenia.

Nadto z pomiędzy zwierzyny łownej może właściciel gruntu zabijać zapadłe na gruncie w stadach dzikie gęsi i kaczki, które się wówczas stają jego własnością.

O ile uprawnionemu do rybołowstwa służą dalej idące prawa, osądzić należy według przepisów o rybołowstwie na wodach śródziemnych.

§ 57.

Za szkody, wyrządzone w ziemiopłodach przez niedźwiedzie i dziki, odpowiedzialni są właściciele samoistnych okręgów myśliwskich i dzierżawcy polowań zbiorowych w granicach swoich okręgów myśliwskich.

Tylko w razie, gdyby przyległe do samoistnego okręgu polowania okręgi polowania zbiorowego nie były wydzierżawione i wykonywanie prawa polowania na nich było w rękach ustanowionych myśliwych, odpowiadają właściciel, względnie właściciele (§ 43) samoistnego okręgu za szkody, zrządzone przez wymienioną zwierzynę w odległości do 500 metrów od granic obszaru leśnego swego okręgu na terytoryum polowania zbiorowego.

Mogą jednak zażądać od politycznej władzy powiatowej upoważnienia do tępienia zwierzyny szkodliwej na całej powierzchni graniczących a nie wydzierżawionych okręgów polowań zbiorowych i władza ma niezwłocznie upoważnienia takiego udzielić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Organizacya daje siłę i powagę. Organizujmy się!

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.